

# JEDNAK KSIĄŻKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2017 nr 8

Jak czytać (pop)literaturę?

PROLEGOMENA

## ARCHIWARIUSZ NA DNIE ROZLEWISKA

MACIEJ DAJNOWSKI

Uniwersytet Gdański  
Instytut Filologii Polskiej

*Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach  
przez Jana Barszczewskiego.*

Wydal Jan Eynerling.

Tomik trzeci.

Petersburg.

W Drukarni Karola Kraja.

1845.

(s. 79-97)

Powieść JEDYNASTA.

ŻABIER TRAWA<sup>(\*)</sup>1

Mieszkał w tych stronach kiedyś doświadczony Cygan Szyłko, znał siłę duchów mających wpływ na zdrowie ludzkie, leczył cierpiących, zbadał sekrety przeznaczenia, przepowiadał przyszłość wróżąc w rozmaitych zdarzeniach i nigdy nie omylił się, a przeto zewsząd do niego starzy i młodzi zbierali się dla porady.

Wieczorną porą, nim jeszcze rodzina jego rozproszona po różnych stronach zebrala się pod namiot, on samotny rozkładał rozmaite suszone ziele, pomocne dla bydła i ludzi, i gdy był cały zajęty swoją robotą, młody człowiek Adolf, zbliżył się cicho i temi słowy przerwał jego milczenie:

– Jak się masz Szyłko! Przychodzę do ciebie dowiedzieć się, jaki mię los czeka, jakie przeznaczenie Almy i jak myśli o mnie?

Szyłko wziął rękę Adolfa, nachmurzył czoło i patrząc w milczeniu, na dłoń przez kilka minut, kiwał głową i ścisnął ramionami, – nakoniec spójrzal mu w oczy, mówiąc: –

Nie badaj Pan o losie Almy, ani też o swojej przyszłości.

– Dla czegoż mam nie wiedzieć? Chciałbym co prędzej zerwać z oczu zasłonę.

– Przyłoż do skroni trawę Żabier, w tym młodym wieku spadnie z oczu zasłona utkana z pięknych kolorów, która teraz pokrywa przyszłość.

(\*) Podług podań Cyganów rośnie w głębiach wody, zastrzega od pożarów, i uczy zgadywać przyszłość. [Przyp. autora.]

<sup>1</sup> Umyślni posłani od Redakcyi „Jednak Książek” napotkali jak dotąd jedną – poza Barszczewskim – wzmiankę o tem ziele w języku polskim, mianowicie na lamach „Biblioteki Warszawskiej” z roku 1873. W *Studyum nad wierzeniami i wyobrażeniami ludu* pióra Wł. Nowickiego (Mag. Nauk hist.-filol.) czytamy, co następuje: „*Pieralot-trawa* czyli ziółko latające, posiada władzę przenoszenia się z miejsca na miejsce; kto ten kwiat zerwie, nie dozna przeciwności w życiu: wszystkie jego żądania będą natychmiast spełnione. *Rozryw-trawa* rozrywa zamki i kruszy kajdany. *Żabier-trawa* rośnie w głębinach wody, zabezpiecza od pożarów, uczy zgadywać przyszłość. *Sen-trawa* usypia każdego. Jednym słowem w drzewach, roślinach i „*trawach*” mieści się wiadomość złego i dobrego, wszelka moc, wszelka wiedza, wszelka siła. Za ich pomocą można wszystko posiadać, o wszystkiem wiedzieć, przeciw wszystkiemu się zabezpieczyć, wszystkiego dokonać. Ale posiąść te trawy trudno; sposoby ku temu wiedzą tylko znachory i czarownice”. Wielkiem jest jednak rozczarowanie Redakcyi, gdyż Nowicki za źródło wiedzy swej podaje... cytowany tu tomik III *Szłachcica Zawalni*. Por. W. Nowicki, *Studyum nad wierzeniami i wyobrażeniami ludu*, „Biblioteka Warszawska” 1873, T. 4, Warszawa 1873, s. 108. Więcej nieco dowiedzieć się można na podstawie oryginalnych studyów mitograficznych sławiano-krewickich: nazwa «żabier trawa» wiązać się może etymologicznie z dialektalnymi nazwami poziewnika (*Galeopsis L.* – blrs. жабер, жабрэі, зябер) – chwastu o skądinąd leczniczych właściwościach. Odnotować można także możliwe związki z innymi roślinami o nazwach podobnych lub o podobnej etymologii: жабрэц (*Euphrasia L.* – świetlik), жббур, жббнік (*Lemna L.* – rzęsa), жббер, жббор, жббере (*Hydrocharis morsus-ranae L.* – żabiściek), жббернік (*Myosotis scorpioides L.* – niezapominajka błotna *alias* niezabudka), жабёрка (*Cuscuta L.* – kanianka). Nie wyklucza się także etymologicznych związków z litewskimi wyrazami *žiburyš* (światło), *žibuoti* (rozjaśniać), *žibas* (piorun) o wyraźnej analogii brzmieniowej i wspólnym polu semantycznym związanym ze światłem i blaskiem i blaskiem (co w opowiadaniu odgrywa istotną rolę). Por.

<http://mifjslavyan.ru/stories2/544.htm> [dostęp: 12 lipca 2017 r.] oraz

[http://www.nlr.ru/md/mpro/barszczewski/zaválnia/28\\_zabierherb.html#p01](http://www.nlr.ru/md/mpro/barszczewski/zaválnia/28_zabierherb.html#p01) [dostęp: 12 lipca 2017 r.].

- Chciałbym mieć tę trawę.
- Jesteś ciekawy, ale czy masz tyle odwagi? rzekł Szyłko.
- Powiedz gdzie rośnie, dójdę tam o północy, wśród dzikich zwierząt.

– Idź tam, gdzie widzisz z lewej strony dwie góry piaszczyste, a w dole na mszystej nizinie rozsiane drobne brzozy i krzaki wierzbowe. Brzeg jeziora pokryty gęstą trzcina, a na tym miejscu, skąd zaczyna się odkryta jasna przestrzeń, obaczysz pal wbity: starczy nad wodą jakby maszt, rybacy znak ten wzniesli na jeziorze, aby nikt, blisko miejsca tego nie łowił ryb, gdyż zawsze się bywa porznięta, jakby nożem, jeśli trafia na to miejsce.

W tej głębinie sterczą ogromne ostre kamienie, a pośród tych jasna jak gwiazda świeci się pod wodą trawa Żabier. Duch<sup>(\*)</sup> Faron tam założył mieszkanie swoje, polubił to ziółko. Kiedy cicha pogoda i jasne południowo słońce świeci na niebie, wtenczas on samotny w głębinie, siedzi wsparty się prawą ręką na dzikim kamieniu i poglądając na jasną trawę Żabier, zasypia w czarujących widziadłach przyszłości.

O zachodzie słońca ten duch pokrywa Żabier mocną siecią z roślin, które tam naksztalt chmielu splotły się około dzikich kamieni, tak, żeby ryby pływając blisko i zburzone wody, nie mogły zachwiać jej listków. Sam zaś wynurza się z jeziora, na wodnych tumanach wypływa w pole, zwiedza doliny i brzegi lasu.

Jutro więc, jeśli obłoki nie zaćmią słońca, wody będą spokojne, jak szyba szklanna. Podczas samego upału korzystaj z czasu, wstąp do jeziora i idź pod wodą do mieszkania ducha Farona; on będzie spać wsparty na kamieniu, a trawa Żabier odkryta świecić się będzie przed słońcem. Zerwij listek, lecz niepowracaj nazad, bo trzeba przejść całe jezioro. Na drugim brzegu przyłożywszy raz trawę Żabier do skroni, prędko obaczysz dziwy i dowiesz się opryszności.

– Czyż jestem rybą, rzekł Adolf, abym tak długo będąc pod wodą, mógł przejść całe jezioro?

– Miěj to w ustach i nic ci złego nie będzie. – To mówiąc Szyłko dał mu cząstkę kory z jakiegoś drzewa.

Samo południe. Adolf coraz dalej od brzegu pogrązał się w wodach, na koniec znikł zupełnie. Idąc krainą niemych i zimnych stworzeń, spotykał stógłowe, stónogie i przezrocyste dziwne istoty, które obudzały się z odrętwienia, rozwijały w górę ramiona i znowu zasypiały na dnie. Gdy się przybliżył do mieszkania ducha, obaczył trawę Żabier. Jasne światło rzucały jej

(\*) Jeden z ósmiu duchów mający wpływ na ludzi. [Przyp. Autora.]

W innym miejscu Barszczewski w przypisie wymienia imiona wszystkich ósmiu złych duchów sprowadzających choroby na ludzi, są to: Jaron, Iron, Kitron, Nikitron, Faron, Farazon, Lidon, Stolidon. Pisarz stawia tam też tezę o zapożyczeniu przesądu tego przez Białorusinów z kultury Romskiej. Por. J. Barszczewski, *Powieść siódma. Duchy ogniste*, [w:] tegoż, *Szlachcic Zamalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach przez Jana Barszczewskiego. Tomik drugi*, Petersburg 1845, s. 91. [Przyp. red.].

listki, jak kryształ przed słońcem, a duch Faron pokryty zieloną barwą, jak krzak ogromnej wodnej rośliny, spoczywał wsparty na kamieniu. Nad nim i nad trawą Żabier w tysiącnych niewyraźnych formach snuły się wodne istoty. Adolf oderwał listek i nie przerywając snu ducha, zostawił to miejsce i dalej poszedł.

Wynurzył się z wody, wzmocnił się lekkim powietrzem, wyszedł na drugi brzeg jeziora, odpoczął na zielonej łące i przyłożywszy do skroni zimny listek trawy Żabier, wnet poczuł w sobie zmianę i przed oczyma jego zjawily się w polu i po górach zupełnie inne widoki, zdziwił się. Tam na wzgórkach w pośród brzoza stał kościółek murowany, – teraz drzew tych pnie tylko starcza z ziemią, kościół bez drzwi i bez dachu, obraca się w ruiny. Tam była wieś – teraz puste miejsce, dwie stare tylko zostały grusze, które niedawno widział w ogrodzie. Tu przy nim blisko bujne niegdyś dojrzewało żyto, – teraz ta niwa dziką pokryta trawą, jak gdyby od lat kilku nie pracował oracz na tej ziemi.

Trwoga przenikła jego serce; oddalił się od jeziora, i szedł dalej opatrzyć okolice, które przed kilku dniami zwiedzał ze strzelbą naplecach, i wszędzie postrzegł wielkie odmiany. Zabrnął daleko; zapomniał która droga prowadzi do domu, a już słońce było nisko. Idąc prędkim krokiem poglądał, czy nie spotka gdzie mieszkania ludzkiego, aby mógł odpocząć, przenocować, poznać położenie miejsca i w jakie zabląkał się strony.

Kiedy dzień już gasnął i gęsta mgła padła na doliny, Adolf przyszedł do wsi zupełnie jemu nieznaną. Przy jednym domu brzmiała muzyka, skrzypak i dudarz grali wesóły taniec, a kilku młodych ludzi płaśało pod odkrytym niebem. Adolf stanął blisko, patrzył na tańczących. W tym posłyszał jak kilku nieznanomych ludzi lat podeszłych, tak rozmawiali przy nim między sobą.

– Czy nie wstyd im tańcować? rzekł pierwszy, – teraz tak smutne czasy, wszędzie ubóstwo.

– Czyż sadzisz, że oni mają cokolwiek uczucia? odpowiedział drugi. Mówią niekiedy dobrze, a postępują zupełnie inaczej, niepamiętają, że to kara boska.

Spotkanie to tak przykre wrażenie zrobiło na Adolfie, iż nie mógł do nich słowa przemówić. Zostawił to miejsce, minął wszystkie domy i w końcu wsi zanocował w karczmie.

O wschodzie słońca przygotował się do podróży, opowiedział gospodarzowi miejsce swego mieszkania i pytał go jaką drogą mógłby powrócić do swego domu, lecz ten mu odpowiedział: – Pierwszy raz o tych stronach slysze, musisz Pan mieszkać gdzieś daleko od nas.

Zdziwiony Adolf chciał dowiedzieć się od innych mieszkańców wsi i od wszystkich podobną miał odpowiedź; przygotował się więc do dalekiej podróży, kupił pokarmu na dni kilka i z tłumokiem na plecach poszedł dalej, zwracając ciągle ku południowym stronom.

Zmiana pogody. Zagrzmiało niebo i Adolf obaczył za sobą czarne chmury, wiatr powstał, niewidział blisko przy drodze ludzkiego mieszkania, śpieszył do gęstwiny drzew, aby choć pod namiotem gałęzistych jedlin skryć się od ulewy.

Tam obaczył jakiegoś starca, siedział on na pniu spruchniałym, nad nim szumiały sosny, i z czoła wiatr zwiewał białe włosy; zbliżył się i wpatrzywszy się dobrze, poznał cygana Szyłkę. Starzec wstał z miejsca i kłaniając się, rzekł: – Dzień dobry Panie Adolffie!

– Ach! toż Szyłko? Ledwie poznałem ciebie. Cóż to znaczy, że tak prędko postarzałeś? Przed kilku dniami widziałem, nie było jeszcze siwizny na głowie, a teraz włosy białe jak mléko.

– Nie Panie Adolffie, nie przed kilku dniami. Już przeszło więcej dziesięciu lat, jak mię widziałeś. Powiedz-że paniczu w które idziesz strony?

– Nie wiem gdzie mój dóm, gdzie teraz jestem, dokąd prowadzi ta droga. I niebo skrywa się w chmurach, burza wisi nad głową.

– Nie prędko zaświeci tak piękna pogoda, jak była wtenczas, kiedy opowiadałam o trawie Żabier i o mieszkaniu ducha Farona. – Dóm Pana daleko, znajomi i przyjaciele już imię Adolfa rzadko wspominają, sądząc, że dawno pożegnał się z tym światem.

– Powiedz-że mi Szyłko, jaką drogą mam powracać do domu.

– Przechodząc ten las dziki, spotkasz trzy drogi. Z lewój i z prawój strony szerokie szlaki, a między tymi wązka i mało udeptana ścieżka, ciągnie się prosto przez kamieniste pole i ciemne bory. Nie lękaj się Pan iść dalej po téj wązkiej ścieżce, zostaw szerokie drogi po lewej i po i po [Sic! – G&K] prawój stronie, opowiem co spotykają ludzie, którzy jadą i idą tam, chcąc mieć wygodną podróż.

Z lewój strony cudowne widoki zachwycają oko. Pagórki pokryte piękną zieloną barwą, na drzewach dojrzewają słodkie owoce, łąki usiane wonnym kwiatem, jeziora spokojne i jasne, jak zwierciadła, rysują się w wodach obłoki i drzewa rosnące na brzegu, mruczą strumyki czyste jak kryształ i szumią listki w pięknych gajach od powiewu łagodnego powietrza.

Lecz tam po łąkach i w gajach, przechadzają się rusalki, na głowach piękne z bławatków wianki, ich usta koralowe, oczy jasne, długie włosy spadają na ramiona, uprzejmie spotykają przychodniów, inne z nich lekkomyślne, zawsze wesole, tańczą i śpiewają wabiąc ku sobie, śmiesząc żartobliwą rozmową, wprowadzają do ciemnych lasów, gdzie zabląkawszy się nieszczęśliwy podróżny, nigdy nie trafi na drogę. Inne posepne, w oczach melancholja, uczucie w słowach, tkliwe ich pieśni jak strzala ranią serce, pogrążają myśli w smutku i temi czarami doprowadziwszy do rozpacz, uciekają precz same.

Z prawój strony; – wysokie góry, a na tych górach wspaniale zamki, tam wiele złota i srebra, gospodarze tych gmachów gardzą ubóstwem i cierpieniem, lecz i sami cierpią, gdyż

o północy w ich salonach tańczące szkielety okropnym przerażają strachem i gaszą cały blask okazałości. – Żegnam więc Pana, nie mogę mu towarzyszyć, albowiem idziem w przeciwną stronę. – To rzekłszy Szyłko, włożył na siebie tłumok i poszedł powolnym krokiem.

Adolf wchodzi do lasu: dzień był posępny, wiatr szumiał w gęstych gałęziach, on zamyślony wspominał czas dawny, który się jemu zdawał dniem wczorajszym, dobył listek trawy Żabier, który niósł przy sobie zawinięty w papierze, dziwił się nie pojętej sile tego ziółka, żałował, że odważył się iść w podwodne kraje do mieszkania ducha Farona, widział do jakiego stanu doprowadziło go badanie o przyszłości, schował znowu swój listek westchnął i poszedł dalej.

Przyszedł na to miejsce o którym opowiadał Szyłko i zostawił dwie szerokie drugi po prawej i po lewej stronie, sam poszedł wąską ścieżką przez kamieniste pola i ciemne bory.

Szedł samotny, nie miał do kogo słowa przemówić. Rzadki człowiek odważa się iść przez to miejsce; widzi tylko jak zwierz dziki spłoszony skrywa się do gęstwiny, słyszy tylko stukanie dzięciołów na suchych sosnach i krzyki sojek.

Wieczór zaćmił powietrze. Zmordowany całodzienną podróżą, Adolf położył się na wzkórku i wsparłszy głowę na kamieniu, zasnął. Sen był mocny, lecz krótki; ledwo ranna jutrzeńka błysła na niebie, śpieszył aby gdziekolwiek napotkać mieszkanie ludzkie i przenocować pod dachem.

Idąc dalej, wstąpił na górę, lecz i z tamtąd nikogo niepostrzegł z ludzi, dym tylko gęsty podnosił się jak mgła niedaleko za brzozowym lasem. Ledwo się zbliżył ku temu miejscu, jakaś kobieta wyszła z gaju wysokiej urody, w białej sukni, twarz zalana łzami i trzymając w ręku miecz, zastanowiła się przy drodze<sup>2</sup>.

.....  
 .....

---

<sup>2</sup> W taki sposób urywa się baśniowa część opowiadania w oryginale – zawieszenie głosu w tym właśnie miejscu nie jest decyzją Redakcji, lecz Autora, który tak oto podstępnie pozostawia nas niesytymi opowieści. W perspektywie całości zbioru to narracyjne zerwanie *Powieści jedenastej* nie przydarza się jednak w miejscu przypadkowym. W symbolice *Zawalni* zapłakana kobieta w bieli oznacza melancholię i rozpacz Białej Rusi... Fabuła *Żabier trawy* wraz z pojawieniem się „placzk” – tego *locus communis* całego zbioru – powraca niejako do źródeł wszystkich fabuł cyklu: poczucia zagrożenia, rozpacz, braku nadziei (por. uwagi na ten temat niżej).

\* \* \*

Dopiero w ostatnich latach XVII stulecia język ruski (*alias* starobiałoruski) został zastąpiony przez polszczyznę w roli języka urzędowego Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Wojna z Rosją z lat 1654-1667 zrównała z ziemią ogromne polacie WXL-u, żniwo śmierci sięgnęło około pięćdziesięciu procent populacji Litwy. Dewastacja miast, ośrodków kultury i sieci edukacyjnej w tym okresie przyczyniła się do katastrofy ruskojęzycznych elit Wielkiego Księstwa. Znalazło to wyraz także w coraz bardziej konsekwentnej polonizacji żywiolu szlacheckiego – przedstawiciele administracji zarzucili, by wkrótce zapomnieć – język trzech *Statutów Litewskich*, *Metryki Litewskiej*, korespondencji dyplomatycznej, aktów prawnych i wyroków sądowych. Literacki język ruski – ten sam, w którym już w roku 1517 ukazał się drukiem *Psalterz* (*Псалтыр*) Franciszka Skaryny (*Францішка Скарыны*) i którym posługiwał się był w piśmie czasami Symeon Połocki (*Сімяон Полацкі*) – zamarł na blisko dwa stulecia, by zrodzić się od nowa z regionalnych dialektów i wiejskich gwar pod piórem najpierw entuzjastów-ludomanów epoki romantycznej, potem ojców białoruskiego odrodzenia narodowego.

Pośród tych pierwszych – poetów, etnografów-amatorów, folklorystów, przedstawicieli drobnej białorusko-litewskiej szlachty piszących po polsku lub w swej twórczości nieśmiało jeszcze dwujęzycznych – wymienia się najczęściej Jana Czeczota (*Яна Чачота*), jako autora *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny...*, Wincentego Dunina-Marcinkiewicza (*Вінцэнта Дуніна-Марцінкевіча*), Aleksandra Rypińskiego (*Аляксандра Рypiнскага*), Tadeusza Ładę-Zablockiego (*Тадэвуша Ладэ-Заблоцкага*), Ignacego Chodźkę (*Ігната Ходзьку*), Władysława Syrokomlę (*Ўладзіслава Сыракомлю*) i wreszcie Jana Barszczewskiego (*Яна Баршчэўскага*). Tradycja białoruska każe zresztą nieodmiennie przywołać na pierwszym miejscu tego szeregu nazwisko Adama Mickiewicza (*Адама Міцкевіча*)<sup>3</sup>.

Jan Barszczewski urodził się w 1790 lub 1794 roku w Murahach<sup>4</sup> (*Мурahi*), nad jeziorem Nieszczerdo<sup>5</sup> (*Нещарда*) na Połoczczyźnie. Podawał się za szlachcica i syna grekokatolickiego duchownego. Ukończył kolegium jezuickie w Połocku. Żył z guwernerki, później z prywatnego nauczania w Petersburgu, gdzie skądinąd poznał Mickiewicza i Tarasa Szewczenkę<sup>6</sup>. W latach

<sup>3</sup> Por. też np.: G. Korbut, *Białoruszczyzna w języku Mickiewicza*, [w:] tegoż, *Szkice i drobiazgi historyczno-literackie*, Warszawa 1935.

<sup>4</sup> Por. Murahy, [hasło w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski i in., t. XV, cz. 2, s. 361.

<sup>5</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* podaje nazwę w brzmieniu identycznym z oryginałem białoruskim: „Nieszczarda”, por. *Witebsk*, [hasło w:] *Słownik geograficzny...*, t. XIII, s. 645.

<sup>6</sup> Por. Polska nowela fantastyczna, t. I, *Ja gorę*, wyb. J. Tuwim, Warszawa 1983, s. 245; o znajomości z Mickiewiczem – por. M. Janion, „Szkoła białoruska” w poezji polskiej, [w:] tejże, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 97.

1840–1844 wydawał tam pismo „Niezapudka”<sup>7</sup> – rodzaj prenumerowanego almanachu poetyckiego. Podróżował nieco po Europie. W 1847 roku osiadł w majątku Rzewuskich w Cudnowie na Żytomierszczyźnie, gdzie zmarł w roku 1851. Pozostawił po sobie kilka polskich ballad (drukowanych w *Niezapudce*), kilka wierszy po białorusku, zbiór *Proza i wiersze* wydany w 1849 roku u Teofila Glücksberga w Kijowie<sup>8</sup>. Najważniejszym jego dokonaniem pozostaje jednak czterotomowy cykl nowel fantastycznych *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* (t. 1 – Petersburg 1844, t. 2-3 – Petersburg 1845, t. 4 – Petersburg 1846)<sup>9</sup>.

Zbiór inspirowanych głównie białoruskim folklorem opowieści niesamowitych ujęty jest w prostą ramę narracyjną – w domu szlachcica Zawalnia goście przy kominię dzielą się historiami. Nie sposób nie spostrzec, że pierwszy tom *Zawalni* ukazał się w tym samym roku co *Pamiętniki kwestarza* Ignacego Chodźki i raptem pięć lat po pierwszym wydaniu *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego. Nie miejsce tu jednak na szczegółowe analizy ewentualnych pokrewieństw z formującym się właśnie literackim wcieleniem gawędy szlacheckiej. Wypada poświęcić za to choć dwa słowa fantastyce Barszczewskiego, skoro niniejszemu numerowi „Jednak Książki” patronuje temat kultury popularnej, tak silnie dziś przez fantastykę zdominowanej. Otóż w *Zawalni* rodzi się ona poniekąd z dwóch źródeł po części odrębnych. Pierwsze zostało tu już przywołane – są nią właściwe epoce fascynacje folklorem jako „arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty”. To tradycja Wilhelma i Jakuba Grimmów, ich *Kinder- und Hausmärchen* z lat 1812-1815. Z głębokich pokładów ludowej baśni – na polu cytowanej, na polu literacko przetworzonej – przeziera archaiczne oblicze religii przedchrześcijańskiej i jej mitu. Mitu – dodajmy – w postaci szczególnej, bo nieniosącego żadnych pierwiastków konsolacji: specyfiką baśni białoruskiej, przynajmniej w formie zaanektowanej przez autora *Zawalni*, jest głęboki metafizyczny pesymizm, wiara we „wszechstronność wszechobecnego zła”<sup>10</sup>. Píše o Barszczewskim Maria Janion: „Górowały w nim, jak i w folklorze białoruskim, fantazmaty panowania nieszczęścia i zła”<sup>11</sup>, jego Białoruś to ziemia „cierpienia i melancholii”<sup>12</sup>, gdzie

<sup>7</sup> Por. M. Inglot, *Polskie czasopisma literackie z ziem litewsko-ruskich w latach 1832-1851*, Warszawa 1966, s. 83-91. Faksymile czterech spośród pięciu wydanych tomów „Niezapudki” znaleźć można w Repozytorium Cyfrowym Instytutów Naukowych, pod adresem: <http://www.rcin.org.pl/dlibra/publication?id=6532&from=pubindex&dirids=71&tab=1&lp=123> [dostęp: 14 lipca 2017 r.]

<sup>8</sup> Por. K. Estreicher: *Bibliografia polska, Cz. I, Stolecie XIX*, t. 1, Kraków 1870, s. 70. Faksymile z wydania II (*Bibliografia polska XIX stolecia*, wyd. 2, T. 2, *Litera B*, red. K. Estreicher [jun.], Kraków 1961, s. 98) dostępne na stronach Elektronicznej Bazy Bibliografii Estreichera Centrum Badawczego Bibliografii Polskiej Estreicherów przy UJ: <http://www.estreicher.uj.edu.pl/xixwieku/indeks/wpis/?id=75368&offset=0&index=1> [dostęp: 14 lipca 2017 r.]. Faksymile tomu Barszczewskiego w serwisie Polona: <https://polona.pl/item/217721/2/> [dostęp: 14 lipca 2017 r.].

<sup>9</sup> Faksymile w serwisie Polona, pod adresami odpowiednio: <https://polona.pl/item/470505/4/>; <https://polona.pl/item/470785/1/>; <https://polona.pl/item/471010/1/>; <https://polona.pl/item/471047/1/> [dostęp: 14 lipca 2017 r.].

<sup>10</sup> M. Janion, dz. cyt., s. 105.

<sup>11</sup> Tamże, s. 100.



„wszystkie żywioly, zwłaszcza wody i powietrza przepelniają złowrogie demony”<sup>13</sup>. „Oniryczność wyobraźni ludowej – konkluduje Janion – pogrążająca się wręcz w fantazmatycznym transie okropności, została przez Barszczewskiego bardzo dobrze uchwycona”<sup>14</sup>.

Drugi nurt inspiracji pisarza to z pewnością (doskonale się w wymiarze grozy z baśnią białoruską spajająca) niesamowitość romantyczna. Nie przypadkiem Romuald Podbereski we wstępie do I tomu *Zawalni* czyni wzmiankę o „białoruskim hofmanizmie”<sup>15</sup>, a Marcin Lul ostatnimi czasy wskazuje na pewną totalność „romantycznego stereotypu” organizującą zbiór<sup>16</sup>. Badacz ten – poddając oglądowi „białoruskie monstra” Barszczewskiego (podobnie jak Janion, która pisze o „niewygodzie egzystencjalnej” bohaterów opowiadań – także upiorów i wilkołaków<sup>17</sup>) podkreśla wreszcie jeszcze jeden istotny rys cyklu. Chodzi o paraboliczny wymiar melancholijno-fantasmagorycznej wyobraźni Barszczewskiego: konsekwentnie kodowaną w groźących idyllicznej ojcowiznie figurach ludowo-literackich potworów historiozofię klęski (inspirowaną katastrofą napoleońską 1812 roku)<sup>18</sup>.

Barszczewskiego próby „szukania schronienia” w opowieści, ewokującej swoiście utopijne obrazy Białorusi zbratanej językowo i – nade wszystko – stanowo, nie trafiły na podatny grunt, skutkiem „rozdwojenia adresu odbiorczego”. Warstwa ideologiczna skryta w paraboli rozminęła się z wrażliwością czytającej, spolonizowanej i konserwującej się w oparach mesjanizmu, publiczności szlacheckiej. Wciąż niepiśmienny chłop musiał czekać jeszcze na wyzwolenie spod jarzma pańszczyzny i kolonizacyjnego wpływu kultury polskiej. Niemniej – to właśnie białoruska tożsamość narodowa obrała sobie polskojęzyczną twórczość Barszczewskiego za jeden z formacyjnych emblematów<sup>19</sup>. W tradycji polskiej pozostał on natomiast nie całkiem zapomnianym klasykiem romantycznej fantastyki – do swego klasycznego zbioru *Polska nowela fantastyczna* (pierwodruk: Warszawa 1949) włączył go Julian Tuwim.

<sup>12</sup> Tamże, s. 99.

<sup>13</sup> Tamże, s. 105. W ramach anegdoty przypomnieć można, że także trzeźwy Wincenty Pol w *Pieśni o ziemi naszej* zaleca podczas jazdy przez pińskie błota zacierać ślady iglastą gałęzią, a opuszczając je – „się nie obcierać, / By ci czego bies nie wlepił”...

<sup>14</sup> M. Janion, s. 106.

<sup>15</sup> Por. R. Podbereski, *Białoruś i Jan Barszczewski*, [w:] J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia...*, t. I, Petersburg 1844 s. XXXVI. O hoffmannowskim rysie prozy autora *Zawalni* także: I. Chrapowicki, *Rzut oka na poezję ludu białoruskiego*, „Rubon”, t. V, Wilno 1845, 56 (Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych: <http://rcin.org.pl/dlibra/docmetadata?id=7667&from=publication> [dostęp: 14 lipca 2017 r.]) oraz M. Janion, dz. cyt., s. 104 („ten Hoffmann polsko-białoruskiego pogranicza”). Badaczka pisze także: „Białoruś w fantastyce Barszczewskiego, ta melancholijna kraina przerażenia i cierpienia, jest w równym stopniu tworem miejscowego folkloru, jak romantyki fantastycznej” (tamże, s. 108).

<sup>16</sup> Por. M. Lul, *Białoruskie monstra w domu szlachcica Zawalni (z Sokratem Janowiczem w tle)*, [w:] Sokrat Janowicz. Pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawickiej-Mierzyńskiej, D. Zawadzkiej, Białystok 2014, s. 42.

<sup>17</sup> M. Janion, dz. cyt., s. 107.

<sup>18</sup> Por. M. Lul, dz. cyt., s. 38.

<sup>19</sup> Por. tamże, s. 43-44. Por. też: P. Зямкевіч. Ян Баршчэўскі, першы беларускі пісьменьнік XIX стагоддзя, Вільня 1911.

Domykając ten krótki szkic, przywołajmy jeszcze raz Janion, której analizy wskazują na pewien wciąż aktualny (przynajmniej w perspektywie antropologicznej, kulturowej i politycznej lektury fantastyki) rys *Szłachcica Zawalni*. „Skazki” Barszczewskiego „Objawiają [...] w swoistej formie świadomość upadku i wiedzę o kryzysie egzystencjalnym ogarniającym jednostki, a nawet w pewnych okresach całe zbiorowości”<sup>20</sup>. W dobie społeczno-politycznego kataklizmu i szerzącej się w życiu publicznym likantropii do edycji wybraliśmy jednak fragment charakteryzujący się po prostu urodą – między innymi fantasmagorycznego opisu dziedzin podwodnych.

Zgodnie z tradycją, ani Gadejka, ani Kurklys nie zdecydowali się na ingerencję w egzotyczną ortografię i interpunkcję oryginału. Przedłożony fragment wiernie w tej mierze naśladuje krasę pierwodruku.

Gadejka i Kurklys

## SUMMARY

### Archivist at the Bottom of Backwater

The paper is a short critical essay concerning the history of Polish nineteenth century fantastic and its relationships with Lithuanian and Byelorussian (Albaruthenian) folklore.

## KEYWORDS

Fantastic, romanticism, popular literature

<sup>20</sup> M. Janion, dz. cyt., s. 108.